

**S**ŁOWNIK języka polskiego (PWN) pod hasłem „Kur” wyjaśnia: „Czerwony kur — pożar”. Sztuka Jana Krok-Paszkowskiego pod tym tytułem jest wystawiana obecnie w Teatrze Nowym w POSK-u. Po raz pierwszy teatr ten przedstawia wycinek wydarzeń wojennych, o historycznym znaczeniu. Akcja toczy się w r. 1943 w małym dworku ziemiańskim na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej, Nowogródzczyźnie, na skraju Puszczy Nalibockiej. W ostatnich tygodniach wiele czytaliśmy i słyszeliśmy na temat debiutu autora. Wiemy, że przygotowanie każdej premiery w naszych warunkach nastęrcza wiele trudności i problemów. Praca nad obecną miała jeszcze dodatkowe „przeszkody” o których i w „Dzienniku Polskim”, i w programie do przedstawienia pisała Urszula Świąćicka. Na szczęście jednak piątkowa prapremiera wykazała, że przeszkody te nie wpłynęły na jej jakość. Bez stosowania usprawiedliwień i taryfy ulgowej możemy powiedzieć, że jest to dobre przedstawienie. Ale są i pewne drobne zastrzeżenia. Przedstawienie jest niezwykle interesujące, choć oczywiście nie do każdego jednakowo przemówi.

# „Czerwony kur”

Tamara Karren

Mimo pozornej statyczności sztuki — dialog naładowany jest tak nasilającym się dramatem i narastającym nastrojem, że od początku trzyma w napięciu.

Rodzina właścicieli jednego z licznych dworków ziemiańskich w tej okolicy znajduje się w potrzasku pomiędzy cofającą się armią niemiecką i napierającymi oddziałami sowieckimi. Kontrast pomiędzy grozą sytuacji i rozwojem wypadków — których rezultat dobrze znamy — a optymizmem i naiwnością właściciela majątku, jest nie tylko niepokojący ale i nie pozbawiony humoru. Sylwetkę seniora rodziny, oficera byłej huzarii, obecnie rotmistrza ulanów w stanie spoczynku — autor zarysował najwypuklejszy i jego wypowiedzi opatrzył właściwym sobie poczuciem humoru typu: „z przymrużeniem oka”. Henryk Machalica grający tę rolę wydobyl każdy niuans dialogu. Oprócz trzysobowej rodziny, niemal fizycznie obecny jest też syn, mąż i ojciec, jeniec niemiecki z kampanii 1939 r., oficer-ulan, Stanisław. Mówi

się o nim, przywołuje jego dzieje, ruchy. Im więcej optymizmu w przewidywaniach, że zjawi się on lada chwila na czele oddziałów partyzanckich z Puszczy Nalibockiej — tym bardziej w nas rośnie przeświadczenie, że jego już nie ma, że nie żyje. Dwie postacie wprowadzające dreszcz niepokoję — to dwóch komandosów sowieckich mających jakoby przy-

wiedział wszystko, ukazał cały dramat rozgrywający się w nim samym. Musi wykonać swój obowiązek „wobec rewolucji”.

Kulminacyjnym punktem sztuki jako dramatu historycznego jest scena, w której rodzina pana Ignacego dowiaduje się o zbrodni katyńskiej. To temat, który nie doczekał się jeszcze odbicia w literaturze teatralnej. Scena modlitwy rodziny przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej na

pięknego kresowego ziemianina. Niespodzianką była świetnie zarysowana, pełna temperamentu i nerwu postać młodego Tadzia — Konrada Łatachy, którego pamiętamy przede wszystkim z roli chłopca ze sklepu w „Firmie” Hemara. Komunikatywność tego aktora, *vis comica* i wyczucia dramatu czynią go ważnym nabytkiem dla naszego teatru. Reżyser Włodzimierz Nurkowski dobrze zrozumiał intencje autora i utrzymał przedstawienie na granicy groźnej rzeczywistości i optymistycznej wiary, że słuszość musi zwyciężyć. Scenografia Michała Taylora dobrze oddała atmosferę skromnego dworku kresowego — choć zabrakło w niej trochę ciepła.

Puenta sztuki — już po kulminacyjnym zakończeniu bieżącej akcji — ważna może intelektualnie dla przerzucenia mostu pomiędzy historią a dniem dzisiejszym — jest pokazanie Tadzia po 45 latach, w dzisiejszej rzeczywistości PRL. Może to i ważne dla wyrażenia myśli autora, ale mnie i wielu innych widzów wyrwało to z nastroju wstrząsającej sceny zakończenia sztuki. Jasna i głośna scena przedstawiająca fragment jakiegoś dzisiejszego biura — kontrastowała z odrealnionymi wyciennionymi sylwetkami aktorów, scena ta dla dobra przedstawienia powinna być skrócona. Wprowadzenie motywu „Solidarności” do tego końcowego monologu — jest, wedle mnie, tym przysłowiowym „grzybem w barszczu”. To temat do następnej sztuki. Czekamy.

To interesujące przedstawienie, które powinien zobaczyć każdy inteligentny widz, ciekawej historii i jej wpływu na losy ludzkie — zorganizowała Urszula Świąćicka, kierownik Teatru Nowego. Inspicjentką niezmordowana — Urszula Filipowicz.



Od lewej: Konrad Łatacha — Tadeusz i Henryk Machalica — Pan Ignacy w „Czerwonym kurze” Jana Krok-Paszkowskiego

gotować grunt dla zbliżającej się Armii Czerwonej. Świetnie zarysowane są sylwetki tych czarujących i enigmatycznych „politruków”. Im są miłsi i bardziej przyjacielscy dla mieszkańców dworku — tym bardziej rośnie w nas lęk. Tak też powinno być w sztuce, która przy całym podkładzie historycznym i politycznym jest jak gdyby rodzajem dreszczowca, „who dunnit”. Czekamy z napięciem co dalej. Wokół ploną dwory ziemiańskie. Kto je podpala? Który będzie następny? Czy uniknie tego losu dworek pana Ignacego? Nie będę psuła zabawy — nie zdradzę zakończenia.

te coraz głośniejszej zakłamaney tyrady Sieni-komandosa — jest bardzo przejmująca. Daniel Woźniak (Sienia) jako przystojny, gładki, ugrzeczniiony z fałszywym uśmiechem — budzi większy niepokój niż ponury Wsiewołod.

W sztuce tej występują znakomici aktorzy. Jak już wspominałam, główna postać — pan Ignacy — w wykonaniu znanego aktora warszawskiego Henryka Machalicy — umiał wykazać naiwność starego oficera, zmusić do śmiechu we wcale niezabawnych momentach dramatu — łącząc to ze szlachetnością i godnością

W przedstawieniu jest kilka scen świetnych — główna zasługa reżysera, Włodzimierza Nurkowskiego. Oprócz brawurowych scen dziadka wojującego na inwalidzkim wózku — za jedną z najlepszych uważam scenę pomiędzy Wandą (Zofia Walkiewicz) i Wsiewołodem (Wojciech Piekarski). Wanda wierzy w życzliwość i przyjaźń rosyjskiego żołnierza wobec Polaków. Chłopak jednak wie po co tu przybył. Parę kieliszków wódki odpręży ich, stają się zwykłymi ludźmi — młodą kobietą i chłopcem. Z niezwykłą dyskrecją reżyser jak i aktorzy zarysowali tę ludzką więź jaka istnieje pomiędzy ludźmi nawet jeśli są wrogami. Lekki powiew erotyzmu połączony z nieustającą tyradą propagandową żołnierza o wypranym mózgu — daje przejmujący efekt. Zofia Walkiewicz z przerażonej żony (czy wdowy?) i matki, szarpającej się w okowach strachu i rozpacz — jest miękka, wierząca w życie kobietą. Ta pełna dramatycznej ekspresji aktorka najlepsza jest w tych „miękkich” momentach, gdy mięknie w ruchach i w głosie. Piekarski, głęboko przejmujący w tej scenie, jak i w tej końcowej, w której „gra twarzą” bez wypowiedzenia jednego słowa — po-